

# OBSERWATOR ŁÓDZKI

NR 1/2(6/7)/2021

Styczeń/Luty 2021

## MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Fundacja Wspierania Kultury Polskiej  
im. Stanisława Sielańskiego  
zaprasza na swoją stronę internetową  
[www.wspieramykulture.pl](http://www.wspieramykulture.pl)

Można tam zobaczyć  
spektakle teatralno – muzyczne:

- „Czy mnie jeszcze pamiętasz”  
z piosenkami Czesława Niemena
- „Przeżyj to sam”  
z polskimi przebojami z lat 80.
- **spektakle teatralne:**  
Dreszczowiec polityczny „Cyngiel”  
Monodram tragicomiczny „Faceci to gady!”
- **koncerty muzyczne:**  
„Zapomniana melodia” z piosenkami  
z przedwojennych polskich filmów  
„Złote lata polskiego big-bitu”

Zapraszamy: [www.wspieramykulture.pl](http://www.wspieramykulture.pl)

### Zmarł Ryszard Kotys (1932-2021)

**T**rzy miesiące po śmierci Dariusza Gnatowskiego, kultowego Arnolda Boczka z serialu „Świat według Kiepskich”, odszedł z tego świata po ciężkiej chorobie 28 stycznia 2021 r. w wieku 89 lat następny bohater i nestor tego serialu – Ryszard Kotys, czyli niezapomniany i jeszcze bardziej kultowy Marian Janusz Paździoch.

Ryszard Kotys w 1953 r. skończył krakowską Państwową Wyższą Szkołę Aktorską, a debiutował na deskach kieleckiego Teatru im. S. Żeromskiego. Jego filmowym debiutem w 1955 r. było „Pokolenie” A. Wajdy. Od tego czasu Ryszard Kotys zagrał w ponad 40 serialach i 150 filmów. Występował u różnych reżyserów: debiutantów, mało znanych i uznanych wielkości. Grał m.in. u J. Machulskiego



w obu „Vabankach”, „Kingsajzie” i „Deja vu”, „Samych swoich”, i „Rozmowach kontrolowanych” S. Chęcińskiego. Przez lata występował na scenach wielu polskich teatrów, w tym co dla nas Łódzian zajmujące, także w Łodzi w Teatrze im S. Jaracza w latach 1982-86 i 1990-97, gdzie stworzył wiele bardzo ciekawych ról. Prywatnie był niezmiernie sympatycznym, uroczym człowiekiem. Cześć jego pamięci.

### Niegodne praktyki światowego potentata

## Facebook zablokował film o niemieckim obozie dla dzieci polskich na Przemysłowej w Łodzi

**W** piątek 22 stycznia 2021 r. portal społecznościowy Facebook zablokował film o niemieckim obozie dla dzieci polskich, jaki istniał podczas II wojny światowej w Łodzi przy ul. Przemysłowej.

Decyzję o blokadzie motywowano politycznym charakterem filmu. Po kilku godzinach w wyniku burzy medialnej, ktoś w firmie poszedł po rozum do głowy i film odblokowano.

Dwudziestominutowy dokument przygotował łódzki oddział Instytutu Pamięi Narodowej i aby dotarł do jak największej liczby widzów przygotowano go w 7 wersjach językowych: polskiej, angielskiej, niemieckiej, francuskiej, hiszpańskiej, rosyjskiej i hebrajskiej. Film przedstawia historię niemieckiego obozu dla dzieci polskich, powstałego przy ulicy Przemysłowej

w Łodzi, w którym przebywało w latach 1942-45 ok. 3000-5000 dzieci.

#### Na rozkaz Reichsfuehrera!

Obóz utworzony został w połowie 1942 r. na rozkaz Reichsfuehrera SS Heinricha Himmlera na terenie getta łódzkiego, tuż obok cmentarza żydowskiego. Przeznaczony był dla dzieci w wieku 6-16 lat, ale w praktyce zdarzały się i młodsze. Dzieci trafiały tu za żebractwo, drobne kradzieże, handel, jazdę bez biletu. Umieszczano w nim także dzieci pochodzące z rodzin, które odmówiły podpisania volklisty, osób zesłanych do obozów lub więzień, a także młodzież podejrzana o działalność konspiracyjną. Na potrzeby obozu Niemcy w czerwcu 1942 r. wyłączyli z Litzmanstadt Ghetto 5 hektarową działkę w obrębie ulic Górniczej, Emilii Plater,

Brackiej i Przemysłowej. Teren otoczyli 3 metrowym płotem zakończonym drutem kolczastym. Umieszczenie obozu na terenie getta i otoczenie go dodatkowo drutem miało zapewnić jego całkowitą izolację, uniemożliwić ucieczki i kontakt z nim ze strony polskich organizacji konspiracyjnych. Jego nazwa wzięła się stąd, że ulicą Przemysłową dowożono transporty dzieci, a na jej skrzyżowaniu z Bracką znajdowała się brama wjazdowa do obozu.

Pierwszych więźniów przywieziono na początku grudnia 1942 r. W ocenie Niemców dzieci te były potomstwem „niebezpiecznych bandytów”, co oznaczało, że ich rodzice działali w antyniemieckiej konspiracji. Oprócz dzieci z Łodzi umieszczono w nim te ze Śląska, Kujaw,

*dokończenie na str. 3*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



# Covid 19 a łódzkie targowiska

Mimo wielu obostrzeń związanych z ochroną przed rozprzestrzenieniem się koronawirusa, czyli między innymi licznymi ograniczeniami w sektorze handlowym, usługowym, czy kulturalnym, nikt nie kontroluje łódzkich rynków i bazarów pod kątem ilości osób, które są zgromadzone na terenach targowisk. Covid 19 nie jest żadną przeszkodą do tworzenia się niedzielnych tłumów na łódzkich giełdach i rynekach.

Zarządzający terenem, który wykorzystywany jest jako targowisko, zgodnie

z obowiązującymi przepisami prawa, zobowiązany jest choćby do wytyczenia norm sanitarnych i przeciwdziałaniu epidemii wprowadzając choćby limit osób mogących jednocześnie znajdować się na danym terenie.

Od kilkunastu lat zarządcą giełdy przy ulicy Lodowej jest

Spółka „GNOM”, której pracownicy co niedzielę pobierają na rzecz Urzędu Miasta Łodzi opłaty za teren zajmowany przez handlujących na terenie widzewskiej giełdy samochodowej.

Pracownicy spółki mają możliwość interweniować nawet w zmianę organizacji ruchu na ulicach, wokół których położona jest giełda, tj. części ul. Lodowej, Puszkina, Technicznej czy też Dostawczej. Dlaczego nikt wobec tego nie interweniuje

w bezpieczeństwo na terenie giełdy, szczególnie kiedy specjalne normy sanitarne należy respektować w przypadku prowadzenia handlu gdziekolwiek indziej na terenie Łodzi?

Przypatrując się giełdzie samochodowej na ul. Lodowej można stwierdzić, że zarządca tym terenem popełnia w swych obowiązkach wiele błędów i niedopatrzeń.

Mimo wymogów w ograniczeniu skupisk ludzi, nikt nawet nie sprawdza ile osób pojawia się na targowisku.

Sprawdziłam to sama dwa razy, zarówno w grudniową niedzielę przed świętami

jak i 10 stycznia 2021 r.. W tym czasie obowiązywały dodatkowe zaostrożenia przepisów bhp ze względu na ochronę przed epidemią koronawirusa – i nie zauważyłam by były jakiegokolwiek ograniczenia lub, aby była prowadzona kontrola, która przeciwdziałałaby rozprzestrzenianiu się wirusa. No, jedyną zmianą można rzec, że jest posiadanie maseczek na twarzach klientów lub sprzedających, ale to też nie jest zasługą zarządcy terenem giełdy.

W związku z tłumami jakie za każdym razem widziałam na terenie giełdy, chciałabym zadać pytanie, dlaczego:

- na wejście do sklepu, apteki restauracji ... muszę czekać, aż będzie odpowiednia ilość osób w środku,

- jadąc środkiem komunikacji miejskiej zdaję sobie sprawę, o czym na każdym punkcie jestem informowana przez Władze Miasta Łodzi, o limicie osób jaki może znajdować się w danym pojeździe,

- nie mogłam zorganizować świąt, czy zabawy sylwestrowej ze względu na zakaz organizowania zgromadzeń

- porada u lekarza najczęściej teraz wykonywana jest telefonicznie ze względu na bezpieczeństwo,

Biorąc pod uwagę wszystkie powyższe obostrzenia, dlaczego nikt nie sprawdza jakie zgromadzenie osób stanowią kupujący i sprzedający znajdujący się tym targowisku?

Gdzie są służby miejskie w postaci Straży Miejskiej,

które mogłyby uniemożliwić gromadzenie się takich tłumów łodzian w jednym miejscu? Dlaczego idąc pustą ulicą, kiedy wokół mnie nikogo nie ma, grozi mi mandat za brak w tym momencie maseczki na ustach, bo Straż Miejska patroluje łódzkie ulice tłumacząc, że jest to w gestii jej obowiązków? Natomiast co niedziela nie ma żadnego przedstawiciela służb miejskich na terenie giełdy.

Uważam, że na moje pytania powinien odpowiedzieć ktoś odpowiedzialny( a jest na pewno taki ktoś) za bezpieczeństwo łodzian na giełdzie samochodowej w czasie trwania pandemii koronawirusa. Zwłaszcza, że zarządca targowiska pobierający opłaty od sprzedających jest w jakimś sensie jest przedstawicielem Miasta Łodzi.

A.G.

## Pamiętamy!



- Współautora statutu I Solidarności
- Posła na Sejm I, III, IV kadencji
- Premiera Rządu
- Przewodniczącego RdR i ROP
- Kandydata na Prezydenta RP
- Członka Trybunału Stanu
- Doradcy Prezydenta L. Kaczyńskiego
- Kawalera Orderu Orła Białego

Polska Premiera Jana Olszewskiego miała być państwem równości, ojczyzną dla wszystkich jednaką. Nie godził się na układy, koterie i nepotyzm. Dowiódł, że możliwe jest życie według zasad, że honor jest najważniejszy, a o wartości walczymy niezależnie od zwycięstwa, czy porażki. Nieustępowanie mocnemu zawsze prowadzi do zwycięstwa, choć niekiedy w dalszej perspektywie.

G.M.K.

7 lutego przypada II rocznica śmierci Premiera Jana Olszewskiego.

- Żołnierza Szarych Szeregów i uczestnika Powstania Warszawskiego
- Działacza opozycji antykomunistycznej
- Adwokata, obrońcy w procesach politycznych
- Współzałożyciela KOR-u

## Był BANK !

Sprawa dotyczy własności państwowej, a więc naszej wspólnej. W Łodzi przy Alei. T. Kościuszki 15 znajdował się Pierwszy Oddział PKO BP S.A. To bank państwowy. Kto z nas nie pamięta dawnych lat świetności, długich kolejek do kas i oszczędnościowych książeczek PKO, na których gromadziliśmy uciulane grosze. Pań kasjerek, które przybijały pieczątki po każdej wpłacie i wypłacie gotówki. Wielu z nas setki razy odwiedzało to piękne miejsce. Niezapomniana atmosfera tamtych lat minionych będzie nam towarzyszyła zawsze. Wspaniałe, zabytkowe, monumentalny budynek siedziby banku na szczęście wpisany został do wojewódzkiego rejestru zabytków. Wzniesiono go w latach 1911 - 13 ubiegłego wieku jako siedzibę dla Banku Handlowego. Elewacja budynku pokryta jest kamieniem, ma dwa rzędy dużych, podłużnych okien,



które zapewniają, bardzo dobre doświetlenie wnętrza oraz portyk z głównym wejściem. Wewnątrz wykończony jest pięknymi marmurami. Posiada ogromną, przestronną, wygodną dla klientów salę obsługi z wieloma stanowiskami ozdobioną pięknymi zabytkowymi żyrandolami. W tym budynku Bank Handlowy działał do 1936 roku. potem działała tam Poczta Kasa Oszczędnościowa, a od 1950 r. Powszechna Kasa Oszczędnościowa Bank Państwowy i ostatnio I Oddział PKO BP S.A. w Łodzi.

Teraz budynek jest zamknięty, opustoszały. To przygnębiający widok odchodzącej, wiekowej historii polskiej banko-

wości. Działa jeszcze bankomat na zewnętrznej ścianie. Jak długo...?

Bank przeniósł swoją siedzibę do nowoczesnego biurowca przy Alei Marszałka Józefa Piłsudskiego, naprzeciwko starego „Centralu”. Będzie tam wynajmował pomieszczenia na swoje biura obsługi. Dziwi fakt, że tak duży bank nie zechciał odrestaurować swojej zabytkowej, historycznej siedziby, która przecież jest jego własnością. Dlaczego nie podjął mecenatu nad przywróceniem zabytkowi dawnej świetności? Przecież zabytkowy budynek mieści się w znakomitej lokalizacji jest doskonale skomunikowany z całym miastem i posiada ponad stu letnią historię – więc o co chodzi...? Jeśli nawet wynajem jest tańszy niż odrestaurowanie zabytku, to czy tak powinien postąpić bank, który działał tu od ponad pół wieku, czy nie mógł podjąć próby ocalenia historycznego budynku polskiej bankowości!

G.M.K.

# Facebook zablokował film o niemieckim obozie dla dzieci polskich na Przemysłowej w Łodzi

dokończenie ze str. 1

Wielkopolski i Pomorza Gdańskiego. Wyjątkowość tego obozu polegała na tym, że był jedynym na polskim terenie wcielonym do Rzeszy w którym więziono tylko dzieci. Jedynymi dorosłymi byli starannie dobrani oprawcy. Dziennie przebywało w nim ok. 1000 małych więźniów w wieku od niemowlęctwa do 16 lat. Nęcano je apelami w środku nocy, wymyślnymi torturami- przymus patrzenia na słońce, obcinanie chłopcom jąder szczyrzykiem, wieszanie za nogi, spuszczenie twarzy do beczki ze zużytym smarem, polewanie zimną wodą, kopanie po głowie.

## „Mały Oświęcim”

Dzieci przetrzymywane były w prymitywnych warunkach w zimnych drewnianych barakach, spały na piętrowych pryzkach bez sienników, nie miały dostępu do ciepłej wody i mydła. Nosiły szare uniformy, drewniane trepy, numery zamiast nazwisk. Pracowały przy remontach i budowie baraków oraz na potrzeby obozu i wojska, robiąc m.in. kosze wiklinowe na amunicję i szyjąc chlebaki. Na młodych więźniach przeprowadzano badania rasowe, w efekcie których niektóre z nich przeznaczane były na germanizację i wywóz do Niemiec. Warunki były tak ciężkie, że dzieci które przybyły do niego z obozu w Oświęcimiu chciały do niego wracać. Dziesiątkował je tyfus, praca ponad siły, głód, zimno, śmiertelne pobicia. Zginęło w nim ok.12.000- 15.000 polskich dzieci. Ich zwłoki wywożono na teren pobliskie-

go cmentarza żydowskiego. W styczniu 1945 r. w obozie znaleziono jeszcze 900 dzieci, w większości chorych, podmrzażanych, przerażonych. Z powodu ciężkich warunków i wysokiej śmiertelności obóz nazywany był „Małym Oświęcimem”. Działał do końca okupacji niemieckiej do 19 stycznia 1945 r.

## Zaniedbana pamięć

W maju 1971 r. w 26 lat po oswobodzeniu obozu ówczesne władze komunistyczne zdecydowały się uczcić więźniów obozu na Przemysłowej. W pobliskim parku im. Szarych Szeregów( wówczas im. Promienistych) nie leżącym na terenie obozu, odsłonięto Pomnik Pękniętego Serca poświęcony męczeństwu młodych Polaków.

Od tego czasu przez lata obozowi i jego historii nie poświęcano większej uwagi zarówno ze strony państwa jak i miasta. Nie dziwi to w stosunku do władz komunistycznych, które były zadowolone z tego co zrobiły w maju 1971 r. i odcinały od tego przez lata kupony. Dziwi za to postawa demokratycznie wybieranych od 1990 r. władz miejskich różnorodnych kierunków politycznych, które zupełnie nie interesowały się sprawą obozu leżącego na terenie Łodzi i będącego swoistym unikatem w skali kraju. Szczególnie to było widoczne w latach 2002-2010 za rządów prezydenta Kropiwnickiego, gdy nadzwyczajne preferencje miały sprawy żydowskiego getta i miliony samorządowych złotych poszły na inwestycje z nim związane. Leżący tuż obok cmentarza żydowskiego i stacji Ra-

degast obóz dzieci polskich na Przemysłowej nie doczekał się choćby promila tychże starań i nakładów. Odbiło się to zresztą prezydentowi Kropiwnickiemu czkawką, gdyż odwołanie go z funkcji prezydenta w drodze referendum w styczniu 2010 r. było w dużej mierze pokłosiem tychże spraw.

## Wszechwładny Pan Facebook

Pomnik Pękniętego Serca oczywiście był i jest przydatny od dziesiątków lat do przeprowadzania różnorodnych oficjalnych spędów i uroczystości. I tylko tyle. Poza tym panowała cisza. Do dzisiaj. Do momentu, gdy Wszechwładnie Nam Panujący Na Całym Świecie - Pan Facebook orzekł, że film dokumentalny zrealizowany przez łódzki oddział IPN jest polityczny i z tego tytułu musi zostać zablokowany, aby uniemożliwić jego dalszą prezentację na tymże portalu społecznościowym. Paranoja tej argumentacji poraża. Film dokumentalny o zbrodniach popełnionych przed ponad 70. laty przez przedstawicieli legalnie wybranej przez naród niemiecki władzy jest polityczny i z tego tytułu nie może być publicznie pokazywany za pomocą Facebooka. Kierując się facebookową logiką należałoby zakazać we wszystkich mediach informacji o zbrodniach wojennych, wycofać z obiegu filmy mówiące o wojnie, nieważne amerykańskie, sowieckie, polskie, francuskie...Tylko, że tak się nie dzieje.

Interwencja Facebooka dotyczyła tylko filmu polskiego i to dokumentalnego, nie fabularnego, mówiącego o zbrodniach niemieckich na małych, bezbron-

nych Polakach w czasie II wojny światowej.

W tej sprawie splatają się dwie rzeczy. Po pierwsze postępujący i nasilający się od lat proces wybielania Niemców z ich zbrodni z czasów II wojny światowej i przetrzymywanie w tym celu odpowiedzialności za nie na mitycznych „nazistów” oraz niestety coraz częściej na Polaków.

Drugą sprawą jest coraz większa chęć i możliwości współczesnych globalnych mediów do dyrygowania i wytyczania sposobu myślenia i postępowania coraz szerszym kręgom społeczeństw i narodów, zwłaszcza ich najmłodszym pokoleniom, najbardziej podatnym na tego typu manipulacje.

W tym celu właśnie cenzuruje się niewygodne filmy, książki, artykuły. Bojkotuje się niewygodnych naukowców, pisarzy, dziennikarzy, artystów. I taki przypadek mieliśmy właśnie w przypadku filmu łódzkiego IPN-u i blokady go przez kierownictwo Facebooka.

## Zadziwiający przypadek Zuckerberga

Ciekawe w tym wszystkim jest to, że Facebook wymyślony i założony przez Żyda Marka Zuckerberga, którego część przodków przybyła do USA oczywiście z Polski, czym uchroniła siebie i swe rodziny przed Zagładą z niezawodnej ręki Niemców, zabrania publikowania filmu o zbrodniach niemieckich na Polakach w czasie II wojny światowej.

Prababcia Marka Zuckerberga ze strony jego ojca Edwarda, pochodzi przecież ze Skały Podolskiej znad Zbrucza, skąd wyemigrowała w 1911 r. do USA. Tym czynem zapewniła życie i istnienie twórcy i dy-

rektora generalnego Facebooka. Gdyby nie wyjechała do Stanów, to ona sama i jej rodzina została by wymordowana w czasie II wojny św., jak nie przez Niemców to przez Ukraińców. A może i wcześniej podczas antyżydowskich pogromów przeprowadzanych przez Ukraińców w latach 1918-19. W takim przypadku Marka Zuckerberga dzisiaj by nie było. Facebooka wymyśliłby ktoś inny. Mimo tego Zuckerberg idzie w zaparte, blokuje polski film, jak wcześniej prezydenta Trumpa.

Można to prosto wyjaśnić. Izrael sprawę zbrodni niemieckich na Żydach zamknął procesem i śmiercią Eichmanna w 1962 r. oraz dogadaniem się premiera Ben Guriona z kanclerzem Adenauerem w 1960 r. za miliardy ówczesnych dojczmarek, płaconych zresztą przez Niemców Izraelowi przez lata. Od tego czasu między tymi krajami kwitnie przyjaźń i współpraca, zwłaszcza wojskowa. Niewygodnie zatem się staje, gdy publicznie w 7 językach ukazuje się na Facebooku film dokumentalny pokazujący zbrodnię, nie żadnych „nazistów”, tylko Niemców, na małych bezbronnych Polakach. Wychodzi z tego, co gorsza, że nie tylko Żydzi byli mordowani przez Niemców, ale i Polacy, co jest bardzo niewygodne. Dlatego do akcji wkracza cenzura. Ostro i zdecydowanie. Zakaz publikacji i koniec! Bo to polityczne!...Skąd my to znamy?... Mieliśmy z tym do czynienia przez 45 lat. I wystarczy! Powtórkę w nieco innej, bardziej tym razem koronkowej formie, też nie chcemy!

Zbigniew Pacura

## Lenie na estradzie

**W**szyscy mamy tendencję do ułatwiania sobie życia, są jednak sytuacje, na przykład w dziedzinie artystyczno-estradowej, gdy trudne do zaakceptowania stają się praktyki mające swe źródło w zwykłym lenistwie owocującym nieprzygotowaniem się w sposób właściwy do wykonywanych zadań.

Od konferansjerów pojawiających się przed publicznością podczas widowisk lub koncertów oczekujemy poprawnych językowo i merytorycznie zapowiedzi wygłaszanych z niezbędną swobodą, tak, aby brak tychże cech nie psuł słuchaczom i widzom przyjemności związanej z występami artystycznymi. Zdarzają się wszakże konferansjerzy nieporadni, popełniający rozmaite błędy, a osobną kategorię stanowią zapowiadacze czytający wszystko z kartek (od niedawna też z tabletek). I na tym właśnie chcę się skupić. Jeśli konferansjer nie potrafi mówić „z głowy”, powinien zapowiedzi opanować pamięciowo. Nie jest to trudne, bo ma czas, by przed każdą zapowiedzią tekst sobie powtó-

rzyć, korzystając z notatek. Kilka lat temu, na letnich koncertach muzyki poważnej odbywających się w Gminnym Centrum Kultury, Sportu, Turystyki i Rekreacji w Dzierżąznej zobaczyłem coś, czego nie widziałem nigdy wcześniej, ani już nigdy później. Pełniącą rolę konferansjera pani na początku koncertu wniosła na środek estrady wysoki pulpit do nut, taki sam, jakiego np. w orkiestrach kameralnych używają grający w pozycji stojącej skrzypkowie lub tzw. dęciacy, ułożyła na tym pulpicie plik kartek i potem przy każdej, nawniutkiej zresztą, zapowiedzi całym tym zestawem się posługiwała. Ostentacja była więc duża.

W innych wypadkach wszystko odbywa się o tyle dyskretniej, że bez pulpitu. W łódzkim Teatrze Muzycznym przez kilka lat z rzędu bywałem no koncertach noworocznych. Słuchałem ich notabene już po Nowym Roku, gdyż powtarzane były wielokrotnie, stając się ofertą placówki w ramach bieżącego repertuaru. Zasadę stanowił udział dwojga konferansjerów. Z uwagi na niezmienną stosowaną przez

nich metody, wymienię nazwiska - byli to Mieczysława Andrzejak i Krzysztof Wawrzyniak. Na scenę wchodził razem zaopatrzeni w duże skoroszyty i dopiero po ich otwarciu witali publiczność. Zdarzało się, że trochę otwartymi skoroszytami wymachiwali i wtedy wszyscy mogli podejrzeć, że zapowiedzi wydrukowane zostały jedna pod drugą w dwu kolorach, czarnym i czerwonym, po to, by mówiąc na zmianę nie pomylili „ról”. Ale mimo to, w dość w sumie schematycznych i pozbawionych dowcipu zapowiedziach pomyłek nie dało się zupełnie uniknąć. Wszystko było cokolwiek irytujące i na pewno nie profesjonalne.

No ale dlaczego by ograniczać się tylko do konferansjerów? Weźmy pod lupę aktorów.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego zaprosiła nie tak dawno na monodram Ewy Dałkowskiej oparty na wspomnieniach Kazimierzy Iłkowińskiego zatytułowanych *Byłam sekretarzem Marszałka Piłsudskiego*. Niestety, to, co można było obejrzeć, nie miało z monodramem nic wspólnego. Dałkowska, po zajęciu na estradzie miejsca przy stoliku,

przez kilkadziesiąt minut z nosem utkwionym w książce (a więc zupełnie bez kierowania wzroku w stronę audytorium) po prostu czytała wspomnienia poetki, przejęzyczając się od czasu do czasu (tekst nie był więc, jak się powiada, „naczytany”). Ani pół zdania nie była łaskawa wygłosić z pamięci, zabrakło zarazem jakichkolwiek działań aktorskich. Widzowie zostali „wpuszczeni w maliny” i chyba tylko jakiś dręczący dyrekcję łódzkiej Biblioteki kompleks prowincjuszy w stosunku do „artystki ze stolicy” spowodował, że Dałkowska otrzymała za tę zenującą chałturę duże honorarium.

Ostatnio wpadło mi w ręce elegancko wydane nagranie audiowizualne z Filharmonii Narodowej, gdzie odbył się koncert *Przerwana cisza* z okazji 20-lecia zasłużonego dla leczenia głuchoty w Polsce Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu. Wśród występujących znalazł się, jako recytator, Mariusz Grzegorzek. Przykuła moją uwagę jego osobliwa „interpretacja” wiersza. Polegała (w odróżnieniu od Dałkowskiej) na patrzeniu pod nogi. Co było powodem? Obejrzałem ten kilkuminutowy występ po-

nownie, a nowoczesny sprzęt odtwarzający, dający możliwość spowolnienia i zatrzymania obrazu (zastopowałem w trakcie trwającego sekundę ujęcia kamery z boku), pomógł mi tę intrygującą zagadkę rozwiązać. Otóż Grzegorzek po prostu czytał przesuwający się tekst z ekranu promptera umieszczonego sprytnie na poziomie podłogi. Widownia, oczywiście, ekranu nie widziała. Czy ówczesny rektor PWSFTviT wziął za swój występ honorarium? Niewykluczone. Można również wykładowcę spytać, czy wszystko to było pedagogiczne, bo przecież „kiwanie” publiczności ma swoje granice.

Na zakończenie jeszcze jedno pytanie - czy przedstawione tutaj praktyki pójdą dalej. Zawodowa etyka, jak widać, upada, następnym krokiem leniwych, nieprzygotowanych odpowiednio do występu, nieznających tekstu konferansjerów i aktorów mogłoby być już chyba tylko wcześniejsze nagrywanie zapowiedzi oraz recytacji. W trakcie występu poruszałiby tylko ustami. Oczywiście, gdyby im się poruszać ustami chciało, bo to przecież też nie jest pewne.

Janusz Janyst

### Śpieszmy się pamiętać...

## Zmarł operator Stanisław Śliskowski (1935-2021)

**B**ył łódzianinem, który nigdy nie wyrzekł się swojego miasta, choć zaliczany był do najwybitniejszych operatorów polskiej kinematografii. Może dlatego, że niemal całe zawodowe życie związany był z Wytwórnią Filmów Oświatowych. Jako absolwent Wydziału Operatorskiego łódzkiej Szkoły Filmowej, którą ukończył w 1960, zaczynał swoją karierę w fabule: w roli fotosty i operatora kamery. Szybko jednak przeszedł, a właściwie powrócił do tzw. małej kinematografii, bo jeszcze w czasie studiów współpracował z reżyserem Danielem Szczechurą w roli operatora i animatora filmu animowanego „Konflikty”. W Oświatówce realizował zdjęcia do filmów dokumentalnych i oświatowych, a także krótkich form fabularnych. Szybko dał się poznać jako mistrz

od zdjęć specjalnych. Z tych jego umiejętności korzystali m.in. Krzysztof Gradowski w „Akademii pana Kleksa” i Grzegorz Królikiewicz w filmie „Drzewa”.

Śliskowski nie zerwał też z animacją, zarówno jako operator pracujący choćby z Wacławem Kondkiem czy Marianem Kielbaszczakiem, ale przede wszystkim jako twórca filmów autorskich. Co parę lat pokazywał swój nowy film, przez siebie pomyślany i zrealizowany.

Jednak powodem do chwały i zasłużonego uznania, jakim cieszył się w środowisku, była jego praca jako operatora, współtwórcy filmów, które wpisały się w historię kinematografii polskiej. Był operatorem współpracującym najczęściej z kilkoma wybranymi realizatorami. Z pewnością zaliczają się do tego kręgu Andrzej Pa-

puziński, twórca nowatorskiego sposobu prezentacji dzieł sztuki, artystów, a nawet tajników twórczenia. W tym nurcie utrzymane są chyba wszystkie ich filmy, a było ich niemało. Wspomnę kilka: „Bykowi chwała” (o plakacisie i grafiku Franciszku Starowiejskim), „Brzuch” (o malarzu Tadeuszu Brzozowskim), „Pole bitewne” (dzieje „Panoramy Racławickiej”), „Kontrapunkt” (o plakacisie Michale Batorym). Inni twórcy, dla których chętnie filmował, to dokumentaliści Zygmunt Skonieczny, Witold Żukowski, a z młodszych Maciej Drygas. Z tym ostatnim realizował dwa wybitne filmy: „Stan nieważkości” opowiadający o kulisach podboju kosmosu oraz film „Usłyszcie mój krzyk”. Obraz przypominający samospalenie Ryszarda Siwca w proteście przeciw interwencji

w Czechosłowacji w 1968. To historyczne zdarzenie odbyło się na Stadionie 10-lecia w Warszawie podczas ogólnopolskich dożynek, w obecności stu tysięcy widzów. Obraz zarejestrował przypadkowo operator kroniki filmowej. Głęboko ukryty i dzięki temu ocalony fragment taśmy długości 3,5 m został poddany obróbce przez Śliskowskiego. Obraz był rzutowany na ekran i ponownie filmowany, powiększany, multiplikowany. Benedyktyńska praca operatora dała nie tylko materiał liczący kilkadziesiąt metrów obrazu, ale przede wszystkim efekt, który dał siłę i dramaturgię filmowi Drygasa. Obraz został wyróżniony kilkadziesiątoma nagrodami festiwalowi, łącznie z Europejską Nagrodą Filmową zwano niekiedy „Feliksem”.

Stanisław Śliskowski w WFO najczęściej i najchętniej współpracował z Jadwigą Żukow-

ską - jak wspominał: „...osobą o wielkim uroku osobistym, która miała dar łatwego nawiązywania kontaktu z dziećmi, ulubionymi bohaterami swoich filmów. Przedemną, jako operatorem, Jadwiga otworzyła zupełnie nowy świat”. Stworzyli zespół stale współpracujący ze sobą. Mają na koncie kilkadziesiąt filmów a wśród nich dzieła wyjątkowe: „Skąd się biorą dzieci”, „Zazdrość”, „Spróbuj jeszcze raz”, „Dzidka”, „Malowanie palcami”, „Darek Dziedziech” - najczęściej nagradzane ich wspólne dzieła. Inny obszar ich artystycznych obserwacji to balet. Zrealizowali takie tytuły jak: „Duet miłosny z baletu Tytania i osioł”, „Teatr tańca według Hanuszkiewicza”, „Nie wyobrażam sobie życia bez tańczącego świata”. Jego partnerka Jadwiga Żukowska odeszła dwanaście lat temu. Teraz znowu są razem.

Mieczysław Kuźmicki

# Poetka z łódzkiego getta

**Kiedy późnym latem 1944 roku, 21-letnia Chava Rosenfarb stoi na rampie obozu koncentracyjnego w Auschwitz, jej mózg przeszywa nagła myśl: „Jeżeli przeżyję, napiszę powieść o łódzkim gettcie”.**

## Ośmioletnia poetka

Chava Rosenfarb urodziła się w 1923 roku w Łodzi jako pierwsza córka Abrahama Rosenfarba i Simy, członków Bundu, lewicowej, antysyjonistycznej partii żydowskiej. Tradycje, wyniesione z domu rodzinnego, a także edukacja w żydowskiej szkole podstawowej Medem, wpoily Chavie silną tożsamość językową, czyniąc z niej w przyszłości jedną z niewielu uznanych na świecie żydowskich pisarek ocalałych z Zagłady, tworzących w jidysz. W 1941 roku, już podczas pobytu w łódzkim gettcie, zdała egzamin maturalny i tym samym zakończyła oficjalną naukę, jednocześnie rozpoczynając najbardziej znaczący etap swojego humanistycznego doświadczenia - niewolę w gettcie i obozach koncentracyjnych.

Swój pierwszy utwór poetycki napisała w wieku 8 lat. W wieku kilkunastu, już jako więźniarka getta, zwróciła na siebie uwagę innego żydowskiego poety Simchy Bunina Szajewicza, autora epickiego „Lekh Lekho”, szybko zostając jego protegowaną. Pisarze żydowscy z miejsca uznali jej talent i przygarnęli pod swoje skrzydła.

## Auschwitz, Sasel, Bergen - Belsen

Kiedy stało się jasne, że getto zostanie zlikwidowane w sierpniu 1944 roku, Chava wraz z rodziną, Szajewiczem oraz rodziną Heńka Morgentalera (późniejszego męża Chavy, a także jej kolegi ze szkolnych lat w żydowskiej szkole podstawowej), ukryła się w schowku



za szafą przydzielonego im w gettcie mieszkania, gdzie jednak zostali odkryci przez Niemców i wywiezieni do Auschwitz. Chava zdążyła zabrać ze sobą swój najcenniejszy przedmiot - zeszyt w całości zapisany jej ostatnimi wierszami, który odebrano jej natychmiast po przybyciu do Auschwitz. Pisarka przyznała później, że poezja nie pozwalała jej na szczegółowe oddanie rzeczywistości getta, takiego, jakie zachowała w swojej pamięci i pragnęła opisać. Z Auschwitz, Chava, jej młodsza siostra i matka, zostały przewiezione do obozu pracy w Sasel, a stamtąd do Bergen Belsen, gdzie poetka zaraziła się tyfusem i omal nie straciła życia. W tymże roku pracowała już w Belgii jako nauczycielka w lokalnej szkółce z językiem jidysz dla robotników, i to właśnie wtedy rozpoczęła prace nad „Drzewem Życia” - monumentalną, trzytomową epopeję o losach Żydów w łódzkim gettcie.

## Rodzina, córka, pierwszy tomik wierszy

W 1949 poślubiła Heńka Morgentalera. Krótco po ślubie, młoda para wyemigrowała do Kanady, osiedlając się w Montrealu, gdzie urodziło się ich pierwsze dziecko, córka - Goldie. W nowym miejscu, bez pracy i z niemowlęciem pod opieką, Chava natychmiast wróciła do pisania, jakby za wszelką cenę próbując pod-

trzymać łączność z dawnym życiem.

Zadebiutowała jako poetka w 1947, publikując swój pierwszy tomik wierszy w Londynie - „Balladę o wczorajszym lesie”. Był to zbiór utworów pisanych przez okres pobytu w obozach, zwłaszcza Sasel (wersy kreśliła ołówkiem po suficie, a następnie nocami, dręczona bezsennością przez zimno, głód i wyczerpanie, uczyła się ich na pamięć - to, jak wspominała wiele lat później „ocaliło jej duszę przed śmiercią”) i Bergen - Belsen. Później wydała jeszcze kilka tomików poezji i dramat o Isaaku Wittenbergu, przywódcy partyzantów z wileńskiego getta, przetłumaczony również na hebrajski.

## „Drzewo życia” - jej opus magnum

Jednak to monumentalna powieść - Drzewo Życia, przyniosła jej sławę i uznanie międzynarodowych krytyków literackich, a także widzialność wśród rozproszonych po świecie społeczności żydowskich. Opowieść przedstawia dzieje dziesięciorga osób żydowskiego pochodzenia, mieszkańców Łodzi, których losy umisszone są w ramach lat 1939 - 44, a więc od początku wojny, aż do momentu likwidacji getta. Poznajemy ich, kiedy „życie było jeszcze normalne”; rozstajemy się z nimi, nie wiedząc co przyniesie przyszłość - zagładę czy ocalenie?

Postaci z powieści Rosenfarb są fikcyjne, jednak niektóre zainspirowane prawdziwymi ludźmi, jak na przykład poeta Szajewicz, czy Mordechaj Chaim Rumkowski, „najstarszy” z Żydów w gettcie, zapamiętany jako marionetkowy przywódca, wysługujący się Niemcom. Niezwykła precyzja opisów codzienności w ówczesnej Łodzi, dbałość o zachowanie historycznej zgodności szczegółów (np. elementy garderoby, diety, wystro-

ju wnętrzu, zwyczajów), bogactwo językowe, barwność i cięlesność postaci - to nie jedyne zalety prozy Rosenfarb. Czytelnika uderza przede wszystkim poczucie, jakby wydarzenia opisywane na kartach książek, miały miejsce dosłownie przed chwilą, teraz, wczoraj. Chava z niesamowitą empatią i znajomością złożoności ludzkiej *psyche*, odtwarza stany ducha swoich bohaterów, każdemu dedykując osobne miejsce w wyobraźni, każdemu oddając cząstkę siebie. Praca nad powieścią zajmuje jej 10 lat życia (w Kanadzie). W katalogu żydowskich charakterów, umieszcza także siebie - jest Rachelą, młodą kobietą, która w gettcie po raz pierwszy doświadcza miłości. „Kiedy skończyłam pisać, płakałam - za każdą postacią, którą musiałam pożegnać” - wspomina. Jest to proza, którą musiało się pisać, tak jak się czyta - bez tchu, z konieczności, do końca.

Co znamienne, Rosenfarb, aż do późnej starości unikała pisanie bezpośrednio o doświadczeniach obozów - uczyniła to dopiero w wydanej w 1992 powieści „Listy do Abrasha”, również w jidysz.

## Kiedy wznowienie „Drzewa życia”?

Z trudem przychodzi zrozumieć, dlaczego Chava Rosenfarb jest nadal autorką stosunkowo nieznaną w Polsce, a także na świecie. „Drzewo Życia” doczekało się wznowienia w kraju dopiero w 2016 i natychmiast zniknęło z księgarnianych półek, a I tom powieści zyskał wręcz status nieosiągalnego. Pozostaje fantazjować, że proza tak ciekawa zwłaszcza dla mieszkańców Łodzi, opowiadająca o rzeczywistości panującej w łódzkim gettcie, doczeka się wreszcie zasłużonego miejsca w polskich księgarniach i bibliotekach.

Katarzyna Pacura

Jan Iwański  
(1947-2020)

## A życie płynie...

Życie płynie, układa się lub nie układa  
I dzień za dniem wciąż mija, jak to bywa często  
Z drobnych chwil i chwil ważnych na co dzień się składa,  
I na przyszłość nieznaną kładzie mgłę, mgłę gęstą.

Chodzimy w coraz wyższym lesie, tym, przed nami,  
Co razem z nami urósł, razem się zestarzał.  
Coraz bardziej tu, teraz, czujemy się sami,  
A drzewa coraz wyższe rosną. Któż im kazał?

I zaduma nad czasem mijaniem się rodzi,  
Czemu on tak przeminął, nie wiadomo kiedy,  
I czemu się zamyślam, patrząc w czas miniony,

I czemu tak mi trudno jest się z tym pogodzić?  
Może mi coś zostało jednak z tamtych czasów?  
Może żal lat mi młodych, może młodych lasów?

# 40- lecie Strajku Studentów



**10** września 1980 roku w Warszawie powstał Komitet Założycielski Niezależnego Związku Studentów. 13 listopada tego roku Sąd Wojewódzki w Warszawie odrzucił wniosek o rejestrację NZS, co spowodowało akcje protestacyjne na uczelniach. W Łodzi 6 stycznia 1981 roku na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego rozpoczęła się akcja „Solidarne czekanie”, polegająca na okupowaniu budynku wydziału po zakończeniu zajęć, a potem strajki okupacyjne na większości wydziałach Uniwersytetu Łódzkiego, Politechniki Łódzkiej, Akademii Muzycznej, ASP, PWSFiT. 21 stycznia 1981 roku na Wydziale Filologicznym (który był główną siedzibą strajkujących), po zerwaniu rozmów, Wojciech Wal-

czak i Wiesław Urbański ogłosili strajk okupacyjny na Uniwersytecie Łódzkim. Strajk rozpoczął się oficjalnie 19 stycznia 1981 roku. Strajkowało ok. 10 000 studentów łódzkich uczelni. **Wysuwano postulaty uczelniane** m.in. rejestracji NZS-u, zniesienia przymusu nauczania języka rosyjskiego i przedmiotów indoktrynacyjnych, zniesienia cenzury, skrócenia służby wojskowej dla studentów, wprowadzenia niezależności uczelni w sprawach naukowych i dydaktycznych, wydłużenia czasu studiów do 5 lat, poszanowania autonomii uczelni przez MO i SB, poprawy sytuacji bytowej studiujących i absolwentów, a **ze spraw ogólnospołecznych:** prawa do swobodnego wyjazdu za granicę, ograniczenia cenzury, niezawisłości wymiaru sprawie-

dliwości, uwolnienia więźniów politycznych oraz ukarania winnych stłumienia protestów robotniczych w grudniu 1970 i 1976 roku. Ze strony rządu PRL negocjacje prowadziła Komisja Międzyresortowa, której przewodniczył Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, prof. Janusz Górski, a w składzie byli także przedstawiciele ministerstw Kultury i Sztuki, Zdrowia i Opieki Społecznej, Sprawiedliwości oraz Sztabu Generalnego WP. Ze strony NZS – **Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza**, w składzie *Maciej Maciejewski, Marek Perliński, Wiesław Potoczny, Wojciech Walczak, Marcin Sobieszkański, Andrzej Bolanowski, Piotr Kociołek, Stanisław Nowak, Krzysztof Sulik, Jan Przybylski, Radosław Żurawski*. **Każdy okupo-**

**wany gmach uczelni był administrowany przez lokalne komitety strajkowe, które stworzyły służby porządkowe**, dbające o stan techniczny budynków, higienę i czystość, **służby medyczne**, mające do dyspozycji punkty sanitarno-medyczne i stały kontakt ze strajkującymi z Akademii Medycznej w nagłych wypadkach, **służby żywieniowe**, przygotowujące posiłki pochodzące z prowiantu studentów, paczek z domu, zakupów z funduszy strajkowych darów mieszkańców Łodzi i pomocy finansowej NSZZ Solidarność, **służby informacyjnej**, która odbierała i przekazywała strajkującym stan negocjacji MKP z przedstawicielami rządu. **Na terenie okupowanych budynków mogli przebywać strajkujący studenci z listy strajkujących, wykładow-**

**cy, pracownicy uczelni, łącznicy, przedstawiciele NSZZ Solidarność, dziennikarze i obserwatorzy.** Przy każdym wejściu do budynków zorganizowane były „bramki”, gdzie sprawdzano tożsamość i karty strajkowicza, które obowiązkowo mieli przy sobie strajkujący studenci. Dla informacji dziennikarzy i korespondentów wydawano „Serwis Prasowy”, a w czasie konferencji prasowych stanowisko strony studenckiej reprezentował **rzecznik MKP Maciej Maciejewski**. Powszechny był także **Biuletyn Informacyjny "Strajk"**, którego twarzą była Czeszka **Linda Winsh**, która studiowała w Polsce, a 19 lutego, czyli dwa dni po podpisaniu porozumień została aresztowana i deportowana do Czechosłowacji, gdzie została skaza-

# kiego w Łodzi 1981 roku



na przez tamtejszy sąd i wydano ją ze swej ojczyzny. Na strajku powstało wiele pism strajkowych, które stworzyli studenci. U.Ł. Wydział Filologiczny to pisma: "Akces", "Literary", "Solidarne czuwanie", „Biuletyn Informacyjny” „Wydział Biologii i Nauk o Ziemi -"Mały Strajkowicz", Wydział Filozoficzno-Historyczny - "Nowe Drogi", Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny -"Strajkuś", Wydział Matematyczno-Fizyczno-Chemiczny -"Nowy Źródło Chęci", Politechnika Łódzka "Głos na puszczy"-Wydział Elektryczny, "Minister", "Zgrzyt", a na Akademii Medycznej-"Amicus". Na strajku studenci przede wszystkim dyskutowali o rzeczywistości PRL-u, zależności od ZSRR, cenzurze, wymiarze sprawiedliwości, kondycji nauki w Pol-

scie i stanie uczelni wyższych. Wspólnie śpiewali przy akompaniamencie gitar, oglądali telewizję i słuchali radia, by dowiedzieć się co dzieje się poza okupowanymi budynkami. Odbywały się także msze katolickie i księża byli razem ze studentami w pełni się z nimi solidaryzując. Rytm dobowy został zachwiany, a ówczesne przyjaźnie i miłości strajkowe należą do najtrwalszych. Każdy student miał prawo głosu i mógł bez cenzury wypowiedzieć swoje zdanie. Studenci byli odwiedzani przez znanych ludzi kultury (m.in.: Krystyna Prońko i John Porter), którzy dając koncerty dawali strajkowcom poczucie wytchnienia i łączności ze światem.

15 lutego rozmowy zerwano, gdyż władze nie zgadzały się na rejestrację NZS bez dokonania

zmian w statucie (żądano m.in. uznania przewodniej roli PZPR i ograniczenia prawa do strajku). W następnych dwóch dniach wybuchły strajki solidarnościowe na innych uczelniach: m.in. Akademii Medycznej w Poznaniu, Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Uniwersytecie Warszawskim. i filiach w/w uczelni w Bielsku-Białej, Gliwicach, Cieszynie. Strajk aktywnie wspierali nauczyciele akademicy i pracownicy administracji uczelni. Przed gmachem codziennie pojawiali się łodzianie, którzy popierali strajkujących.

17 lutego sąd zarejestrował pierwszą niezależną organizację w krajach bloku komunistycznego – Niezależne Zrzeszenie Studentów. 18 lutego minister Górski podpisał ze

studentami Porozumienie Łódzkie, które zakończyło strajk w Łodzi oraz strajki wspierające na innych uczelniach w Polsce. Na skutek spełnienia postulatów strajkowych uczelnie zyskały autonomię, a studenci niezależną organizację. Oprócz rejestracji NZS władze zgodziły się spełnić ponad 50 innych postulatów], m.in. skrócić służbę wojskową studentów, zezwolić na wybór lektoratów, wydłużyć okres studiów, obiecano też poprawić sytuację socjalną studiujących. Dla mnie i wielu innych strajkujących była to szkoła zorganizowania życia w warunkach ekstremalnych, gdzie w zamknięciu musieliśmy zorganizować sprawnie działający organizm społeczny z pełną strukturą a do

tego demokratycznie wyłoniono władze i stworzono kodeks postępowania. Nasz protest był prawdziwym egzaminem z obywatelskiej i politycznej odpowiedzialności. Strajk trwał 29 dni i był wówczas najdłuższym okupacyjnym strajkiem studentckim w Europie!!! Na strajku wspólnie z przyjaciółmi z Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi założyliśmy pismo "Mały Strajkowicz" w pełni autorskie i w stu procentach satyryczne.

Dariusz Wolniakowski

Zdjęcia: M. Widerkiewicz (ulice) oraz ze zbiorów D. Wolniakowskiego(wnętrza).

# Gwiazdy polskiego big-bitu i rocka

## TRUBADURZY

Kariera tego jednego z najstarszych, a co ciekawsze działającego do dziś, polskich zespołów big-bitowych rozpoczęła się w 1963 r. Wtedy, to pięciu młodych Łódzian zafascynowanych Beatlesami postanowiło założyć zespół rock& rollowy. Byli to Krzysztof Krawczyk, Sławomir Kowalewski, Marian Lichtman, Jerzy Krzemiński i Bogdan Borkowski. Wkrótce okazało się, że młodzieńcy pięknie śpiewają na głosy, a szczególnie wyróżnia się w tym Krzysztof Krawczyk, dysponujący wspaniałym barytonem, co nie dziwiło, gdyż jego ojciec i matka byli śpiewakami operetkowymi. Regularne występy zespołu rozpoczęły się w 1964 r. i od tego to roku datuje się jego oficjalny początek.

W 1965 r. do grupy dołączyła na krótko piosenkarka Sława Mikołajczak, a Trubadurzy odnotowują pierwszy sukces-nagrodę za debiut na festiwalu piosenki w Opolu. W 1967 r. w zespole dochodzi do dużych przetasowań, a nawet na pewien czas przestaje istnieć. Do tworzącego się następnego łódzkiego zespołu big-bitowego NO TO CO, odchodzą gitarzyści Jerzy Krzemiński i Bogdan Borkowski. Trubadurzy zostają bez gitarzysty, gdyż Kowalewski gra na basie, a Lichtman na perkusji. Krawczyk słabo gra na gitarze. Przechodzą zatem do warszawskiej, eksperymentalnej grupy Izomorf 67, a Krawczyk jest intensywnie doszkolany w grze na gitarze przez Kowalewskiego. Z Izomorfem nagrywają kilka utworów, ze względu na charakterystyczną barwę głosu Krawczyka często branych za nagrania Trubadurów. Po kilku miesiącach reaktywują Trubadurów wzmocnionych grającym na klawiszach i komponującym Ryszardem Poznakowskim, który przychodzi z Czerwono-Czarnych, opromieniony sukcesem „Małego księcia”, wielkie-



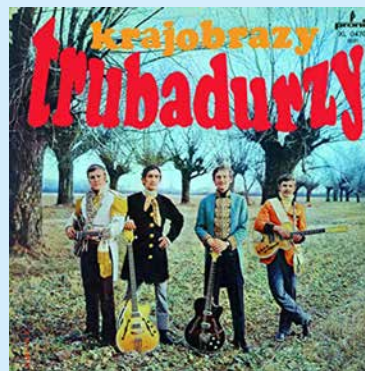
go przeboju 1967 roku, śpiewanego przez Kasię Sobczyk. Od tego momentu zaczyna się kilkuletni okres największych sukcesów zespołu. W latach 1968-73 nagrywają 5 płyt długogrających, z których każda zostaje Złotą Płytą. Takiego osiągnięcia nie miał żaden z polskich zespołów big-bitowych i rockowych. Koncertują i dostają nagrody w Opolu („Przyjedź mamie na przysięgę” - 1968 r.), Sopocie, Kołobrzegu, Zielonej Górze. Jeżdżą na występy do NRD, Jugosławii, Szwecji, Bułgarii, a także na męczące, ale bardzo dochodowe trasy po ZSRR, Mongolii, Azerbejdżanie, a nawet Chinach i Wietnamie. Zespołem interesuje się film. Trubadurzy w 1968 r. nagrywają tytułową piosenkę do filmu A. Wajdy „Wszystko na sprzedaż”, a w 1969 r. jako „Bliscy płaczu” występują w wajdowskim „Polowaniu na muchy”.

W 1969 r. odchodzi z Trubadurów Poznakowski zakładając własny zespół Wiatraków z którym jednak nie osiąga większych sukcesów. Nagrywa jedną płytę długogrającą i po roku grupa przestaje istnieć. Nie pomaga jej nawet to, że śpiewają w niej starzy znajomi Poznakowskiego z Czerwono-Czarnych - Kasia Sobczyk i jej mąż Henryk Fabian. Do Trubadurów na zwolnione

miejsce przychodzi pochodząca z Poznania, była członkini zespołów Tarpany i Amazonki, pianistka i wokalistka Halina Żytkowiak. Wchodzi do zespołu ostro, z przebojem „Wiera, Wiera, czarne oczy miałaś”, nagrywa z Trubadurami trzy płyty długogrające i wychodzi za mąż za Krzysztofa Krawczyka, zostając jego drugą żoną.

Po niepowodzeniu Wiatraków w 1972 r. wraca do zespołu Poznakowski i Trubadurzy stają się wtedy prawdziwą supergrupą, tym bardziej, że niesie ich wielki ówczesny przebój „Będziesz ty”, skomponowany przez Kowalewskiego. Jednak szczęście trwa krótko. Namówiony przez Poznakowskiego Krawczyk decyduje się na karierę solową, nagrywając w 1974 r. płytę z romanсами „Byłaś mi nadzieją”. Wraz z nim odchodzi z zespołu jego żona Halina Żytkowiak.

Oboje małżonkowie zaczynają występy z własną grupą Fair. Na domiar złego perkusista Lichtman wyjeżdża w 1974 r. do rodziny do Danii. Sławomir Kowalewski zostaje na placu boju sam. Nie poddaje się jednak, zbiera nowych muzyków, przychodzi multinstrumentalista Tomasz Rostkowski, Lichtmana za bębniami zastępuje Marian Sulerz, a Halinę Żytkowiak była wokalist-



ka Pro Contry Elżbieta Jagiełło. Szczytowym momentem kariery tego składu Trubadurów jest ich występ w czerwcu 1974 r. przed łódzką Halą Sportową na corocznym festynie „Głosu Robotniczego”. Wystąpili wówczas przed publicznością sięgającą 50.000 widzów, którzy w ekstazie śpiewali z zespołem jego ostatni wielki przebój „Będziesz ty”. Występ Trubadurów poprzedzał trzyosobowy zespół Dziwne Rzeczy w którym śpiewał i grał na organach... późniejszy dwukrotny dyrektor łódzkiego Teatru Wielkiego, znany bas Kazimierz Kowalski. Niestety Trubadurzy w tym składzie nie zrobili kariery. Mieli w 1975 r. tylko jeden przebój” Kiedy dzień za nocą goni” i w efekcie Elżbieta Jagiełło i Marian Sulerz zasilili tworzący się właśnie łódzki zespół Bang.

W 1976 r. nastąpiła najważniejsza próba odrodzenia zespołu i to z Krzysztofem Krawczykiem i Haliną Żytkowiak. Nowi Trubadurzy nagrali płytę „Znowu razem”, która szybko stała się Złotą Płytą i wyruszyli w trasę po Polsce, po której Krawczyk definitywnie pożegnał się z zespołem decydując się na solową karierę, co mu przyniosło życiowy sukces. Halina Żytkowiak poszła jego śladem, nagrała nawet w 1978 r. płytę długogrającą „Jestem tylko dziewczyną” z tytułowym jej największym przebojem. Nie przyniosła ona jednak spodziewanych wyników, wyjechała więc w 1980 r. z mężem do USA. Nie odniosła tam sukcesów, a co gorsza roz-



stała się z Krzysztofem Krawczykiem, który znalazł sobie w Ameryce trzecią i ostateczną żonę Ewę. Halina Żytkowiak zmarła w 2011 r. w Los Angeles na raka płuc.

W połowie lat 80. Kowalewski i Poznakowski wspólnie z Elżbietą Jagiełło jako Trubadurzy 85. nagrali duży wówczas przebój „Dżyngis Chan”. Prawdziwe i trwałe odrodzenie zespołu nastąpiło w 1994 r., gdy do weteranów Kowalewskiego i Lichtmana doszedł gitarzysta Piotr Kuźniak, dawny Poznański Słowik, wokalista o mocnym głosie, świetnie śpiewający także repertuar Niemena, który bardzo udanie zastąpił Krzysztofa Krawczyka. W 2005 r. skład uzupełnił młody wokalista i pianista, absolwent łódzkiej Akademii Muzycznej, Łódzianin Jacek Malanowski i w takim zestawieniu grupa gra z powodzeniem do dziś, uzupełniana niekiedy na koncertach przez trzeciego weterana Trubadurów Ryszarda Poznakowskiego.

Zbigniew Pacura

### Przeboje

Znamy się tylko z widzenia, Przyjedź mamie na przysięgę, Wiera, Wiera, czarne oczy miałaś, Krajobrazy, Ej, Sobótka, Sobótka, Byłaś tu, Kasia, Co wiemy o miłości, Kochana, Będziesz ty.

### Płyty długogrające

Krajobrazy - 1968 r.  
Ej, Sobótka, Sobótka!  
- 1969 r.  
Kochana - 1970 r.  
Zaufaj sercu - 1971 r.  
Będziesz ty - 1973 r.  
Znowu razem - 1976 r.



# Była kiedyś Wytwórnia...

## Najważniejsza ze sztuk?

### Epizod 2

Kiedy już na dobre działała łódzka WFF, film jeszcze nie był nazywany najważniejszą ze sztuk. Przynajmniej w Polsce, choć przecież ci, którzy przywędrowali razem z I Armią WP, wiedzieli już o tym doskonale. Jak i to, że film jest i będzie jednym z ważnych zadań (według nich najważniejszym) w niełatwym dziele przebudowy społeczeństwa. A najlepiej zbudowania go od nowa. Po to między innymi w błyskawicznym tempie uruchomiono Wytwórnię i kładziono podwaliny szkolnictwa filmowego. Chodziło oczywiście o kształcenie i wychowanie kadr specjalistów, którzy nie tylko potrafią robić filmy, ale robią je tak, jak wymagają okoliczności.

A jeśli coś w pierwszym momencie pójdzie niezgodnie z jedynie słuszną ideologią, to się poprawi. Tak jak stało się z *Zakazanymi piosenkami*.

Przypomnę obrazy powstałe jakby mimochodem, bez odpowiedniego nadzoru, zrealizowane przez twórców, którzy nie wykazali się klasową, obywatelską i patriotyczną czujnością. Co mogło się zdarzyć, bo robili je albo debiutanci albo polityczni dyletanci. Historycznie pierwszym pełnometrażowym obrazem, ukończonym już w 1946, był film *Dwie godziny*. W oparciu o scenariusz E. Szelburg-Zarembiny i J. M. Szancera reżyserowali go Stanisław Wohl i Józef Wyszomirski. Ten pierwszy był przedwojennym operatorem, autorem zdjęć do wielu filmów krótkich i fabularnych, teraz związanym z Czołówką Filmową I Dywizji WP. Drugi to reżyser teatralny i aktor – późniejszy odtwórca roli gen. K. Świerczewskiego w filmie Wandy Jakubowskiej *Żołnierz zwycięstwa* - bez doświadczenia w kinematografii. Razem stworzyli film, którego nie waham się określić jako nowatorski, wybitny, ważny dla dziejów kina polskiego. Zrealizo-



D. Szaflarska, J. Węgrzyn, S. Grolicki w filmie „Dwie godziny”



J. Woszczerowicz w filmie „Nawrócony”

wany w manierze ekspresjonistycznej, w stylu łączącym kino poetyckiego nastroju z brutalizmem „czarnego kina”. Czas akcji utożsamiono z rzeczywistym czasem trwania, co podkreślono też w roboczym tytule: *Od 9-ej do 11-ej*, choć w rzeczywistości film trwa nieco ponad godzinę. Jego akcja toczy się tuż po zakończeniu wojny. Bohaterami są ludzie, o których napisano, że dzielili się na tych, którzy powracali i na tych, którzy oczekiwali. Młody mężczyzna, który ze swoją dziewczyną wraca do rodzinnego miasta, zastaje rodzinny dom w gruzach. Lekarz pracujący na dworcu kolejowym w punkcie opatrunkowym i jego kochanka, któ-

ra przed wojną była narzeczoną tamtego mężczyzny. Jest szewc, więzień obozu śmierci, i były obozowy kapo, którego żona nie może zaakceptować haniebnej przeszłości męża. Kiedy więc szewc rozpoznaje swojego kata – zabija go. W roli szewca wystąpił znany z kina przedwojennego Jacek Woszczerowicz. Jako kapo – Władysław Hańcza, po raz pierwszy na ekranie, podobnie jak Danuta Szaflarska i Jerzy Duszyński, w rolach młodej pary. W filmie po raz ostatni zagrał też Józef Węgrzyn, znany i popularny przed wojną z wielu ról scenicznych i ekranowych. Każdy z pojawiających się na ekranie bohaterów, zarówno w rolach dużych

tualność pokazana niemal jeden do jednego w kilka miesięcy po zakończeniu wojny, po dziesięciu latach była już tylko historią z przeszłości.

Mniej szczęścia miały dwa inne zrealizowane w tym samym czasie filmy: ukończone w 1947, nigdy nie doczekały się publicznych pokazów.

Były to obrazy średniometrażowe nakręcone przez Jerzego Zarzyckiego. Dobrze wykształconego (historia sztuki, muzyka) reżysera i autora zdjęć z dorobkiem z lat międzywojennych, który wojnę i okupację przeżył w kraju, będąc szefem operatorów kronik filmowych w czasie Powstania Warszawskiego.

Operatorem obu został Wohl, scenografem Radzinowicz, asystentem reżysera Stanisław Różewicz, później samodzielny twórca. Oba filmy zostały oparte o literackie pierwowzory: opowiadanie Edgara Allana Poe *Zdradzieckie serce* i opowiadanie Bolesława Prusa *Nawrócony*.



W. Hańcza i J. Woszczerowicz w filmie „Dwie godziny”

jak i epizodach, był naznaczony jakimś mrocznym piętnem, był nosicielem skazy czy tylko złej pamięci. Mimo, iż próbują oni żyć i funkcjonować normalnie, to widz doskonale odbiera tę atmosferę tajemnicy, ciężaru przeszłości, jaka emanuje z postaci i z ekranu.

Scenografię do filmu projektował Anatol Radzinowicz, zaczynający wówczas swą artystyczną karierę, później został jednym z kilku najwybitniejszych scenografów, współtwórcą sukcesów polskiej szkoły filmowej. Muzykę napisał Roman Palester, autor oprawy muzycznej wielu filmów przedwojennych i kilku powojennych, od 1949 emigrant nie akceptujący powojennej rzeczywistości w Polsce. Asystentem reżysera był Wojciech Has. Nic więc dziwnego, że ten w rzeczywistości pierwszy polski powojenny film nie spodobał się decydom. Odłożono go na półki, by zezwolić na pokazy w grudniu 1957. Tylko że wtedy widzowie żyli już w innej rzeczywistości, zapominali powoli stalinizm, bezpowrotnie minął socrealizm, doczekali się politycznej i kulturalnej odwilży. A w kinach grano filmy Munka, Wajdy, Rybkowskiego, Hasa. To, co było siłą obrazu, jego ak-

Opowiadania są dość często wznawiane, więc pominię fabuły, zwracając jednak uwagę na *Nawróconego*, którego można potraktować jako artystyczną polemikę z *Opowieścią wigilijną* Dickensa. Jak pamiętamy bohater Dickensa, sknera i dusigrosz o kamiennym sercu, pod wpływem wizji czekających go po śmierci mąk, zmienia swoje postępowanie na lepsze. Bohater utworu Prusa zmienia swoje postępowanie tylko na chwilę. Pod wpływem impulsu daje jałmużnę, ale potem usilnie rozmyśla nad sposobem jej odzyskania. Warto wiedzieć, że rolę tego niegodziwca w filmie odtwarzał Jacek Woszczerowicz. Film utrzymany był w stylu groteski, co jeszcze podkreślała scenografia (jako asystent scenografa pojawiał się Roman Mann, później autor oprawy plastycznej m.in. *Krzyżaków*).

Jak się zdaje oba te obrazy także nie trafiły w swój czas, nie tego oczekiwało państwo jako jedyny producent. Dziś można je wspomnieć jako ciekawy, świadczący dobrze o potencjale artystycznym i technicznym, choć znany jedynie historykom filmu, epizod z dziejów kina polskiego i łódzkiej Wytwórni.

*Mieczysław Kuźmicki*

# Uczę tańca i komponuję

## Wywiad z Justyną Stopnicką

- Jest pani pianistką i muzykoterapeutką po studiach w Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów. Ale uczy też pani tańca. Gdzie?

- Prowadzę cykliczne zajęcia taneczne dla dzieci z zespołu Dance Ma Sens w Centrum Zajęć Pozaszkolnych Nr 3 w Łodzi, a także zajęcia dla seniorów w ramach projektu „Akademia Wolontariatu Seniora”, finansowanego ze środków rządowego programu na rzecz aktywności społecznej osób starszych.

- Taniec stał się kolejną, po muzyce, pasją?

- Od dziecka, niezależnie od nauki muzyki, marzyłam o ruchu. W rezultacie praktycznego „wejścia” w tę dziedzinę przez szereg lat udzielałam się w zespole tańca Czarne Stopy, później uczestniczyłam w warsztatach i spektaklach tanecznych Grupy Skład. Podczas Międzynarodowych Spotkań Artystycznych Experiment - Zbąszyń 2016, brałam jako tancerka udział w widowisku „Droga” grupy Widno, potem także w spektaklu „Nie jest mi smutno, ale ubieram się na czarno” – było to improwizowane przedstawienie obejmujące taniec, dźwięk, wideo.

- Na czym polega zainicjowany przez panią konkurs choreograficzny?

- Odbywający się corocznie od 2018 roku Łódzki Konkurs Choreograficzny pod nazwą „Nakręć swój taniec” skierowany jest do dzieci i młodzieży w kategoriach wiekowych 7-10 lat, 11-15 lat i powyżej 15 roku życia; wszystkie trzy grupy wiekowe w kategoriach solo i duety taneczne (w bieżącym roku uwzględniona została tylko kategoria solo). Zasadą jest, że każdy uczestnik tworzy własną choreografię do wybranego utworu, następnie nagrywa swój taniec na płytę kompaktową i dostarcza materiał do CZP Nr 3. Inicjatywa spotkała się z dużym zainteresowaniem.



Na zdj. Justyna Stopnicka (fot. J. Janyst)

- Nie porzuciła pani jednak gry na instrumencie i nie zaniechała działalności muzykoterapeutycznej?

- Prowadziłam warsztaty w Centrum Rehabilitacyjno-Opiekuńczym przy ul. Przybyszewskiego w Łodzi oraz w Domu Kultury „Lutnia”. Działam w dziedzinie muzykoprofilaktyki, mając podczas warsztatów dla seniorów okazję do grania na klawiaturze midi na żywo, na zasadzie improwizacyjnej, przy użyciu nowoczesnych technologii produkcji muzycznej, klawiatury sterującej Akai Apc, mini kontrolera midi, Maschine Mk3 Native Instruments, instrumentu Launchpad Mini Mk2 Novation, programu Ableton Live. W 2018 roku, podczas 7. wystawy członkowskiej Stowarzyszenia Sztuka i Dokumentacja w Galerii Wschodniej w Łodzi brałam udział w performansie audio-wideo do wizualizacji Justyny Jakóbowskiej. Stworzyłam ścieżkę dźwiękową (improwizowaną) do nagrania vj live set „Postindustrial meditation”. Z Justyną Jakóbow-

ską współpracowałam również przy „Podziemnej rzece” - projekcie dofinansowanym w ramach Stypendiów Artystycznych Prezydenta Miasta Łodzi a zrealizowanym w Parku Julianowskim.

- Od pewnego czasu coraz częściej mówi się o Justynie Stopnickiej jako kompozytorce.

- Od paru lat tworzę kompozycje elektroniczne, które niejednokrotnie wykorzystywane są w różnego typu przedsięwzięciach i działaniach twórczych z zakresu sztuki wizualizacyjnej, w projektach interdyscyplinarnych, muzyczno-ruchowych, podczas imprez warsztatowych. W Kipisz - przestrzeni Teatru Zamiast w Łodzi, będącej miejscem działań twórczych obejmujących improwizację osobistą i jam session, przygotowałam dwa lata temu ścieżkę dźwiękową do wizualizacji i ruchu – uczestniczyły w tym dwie tancerki. W bieżącym roku, w ramach stażu na nauczyciela dyplomowanego, na portalu oświatowym zamieściłam publikację „Terapia dźwiękiem”,

ale jednocześnie powstały trzy kompozycje: „Bezczas”, „Ocean”, „Silent”.

- Pamiętam wieczór tańca w sali koncertowej Akademii Muzycznej, na którym pojawiło się pani nazwisko.

- To był projekt muzyczno-taneczny zrealizowany wspólnie z Kierunkiem Choreografii i Technik Tańca. Skomponowałam na tę okoliczność muzykę z uwzględnieniem śpiewu. Teraz wspólne projekty opracowuję z artystkami wizualnymi - absolwentkami łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych.. Wspomnę, że zajmując się komponowaniem muzyki i nauczaniem tańca, studiowałam jednocześnie przez trzy lata w Akademii Dźwięku w Warszawie, gdzie uczyłam się o dźwięku i produkcji muzycznej - i tutaj specjalne podziękowania dla Mateusza Telegi, certyfikowanego trenera Ableton, za wiedzę, inspirowanie mnie, współpracę przy miksie i masteringu.

- Jak by określiła pani swój styl kompozytorski?

- Moich kompozycji nie da się przyporządkować do określonego nurtu. Wykorzystuję często materiał konkretny - są to różne ciekawe dźwięki nagrane w terenie, w przestrzeni otwartej. Łączę je według mojej koncepcji z dźwiękami muzycznymi w obszarze cyfrowym. Podczas wykonania niejednokrotnie realizuję jedną ze ścieżek na klawiaturze sterującej Alesis QX49 na zasadzie improwizacyjnej. W 2018 roku stworzyłam Apocalyptic Trumpets - interaktywną, dźwiękową instalację na potrzeby Tashkent Biennale Museum of Arts Tashkent w Uzbekistanie. Instalacja składała się z siedmiu czujników ruchu uruchamianych poruszeniem się osób przybyłych na wystawę. Rok temu uczestniczyłam w multimedialnym projekcie „Anthurium” Sny, łączącym muzykę, śpiew, wizualizację i ruch. Miejscami działania były CZP Nr 3 i Ośrodek Kultury Górna. Brałam też udział, przy współpracy z Fundacją Zdrowe Dzieciństwo, w projekcie „Bajecznie zdrowe historie”, zrealizowanym dzięki dofinansowaniu z budżetu Miasta Ło-

dzi. Powstała bajka pt. „Dźwiękowy las”.

- Słyszałam, że zdobyła pani pierwszą nagrodę na konkursie dla kompozytorów muzyki elektronicznej w ramach Cękyn Elektronic Music Festiwal 2019.

- To prawda. Do tego konkursu zgłosiłam sześciominutowy utwór „Inside”, który dostał się do finału. Ale na finał przygotowałam jeszcze dwa dwudziestominutowe utwory. W rezultacie zajęłam I miejsce i otrzymałam Moog Mother-32, semi-modularny syntezator oddający naturalne analogowe brzmienie. Pierwsza lokata była dla mnie dużym zaskoczeniem, stała się zachętą do komponowania nowych utworów oraz pracy nad dalszym rozwojem artystycznym. Mam konkretne plany kompozytorskie - chciałabym komponować także muzykę do filmu.

- Wywodzi się pani z muzycznej rodziny - ojciec jest znanym muzykiem jazzowym, brat gitarzystą klasycznym...

- Muzyka, m.in. jazzowa, od dziecka formowała moją świadomość. Wybitny talent i umiejętności taty - trębacza i pianisty grającego w prestiżowych formacjach jazzowych, obecnie również komponującego, miały na mnie szczególny wpływ. Ojciec był nieformalnym pedagogiem, a jazz ze swą bogatą melodią, harmoniką i rytmiką w dużym stopniu mnie ukształtował. Ale odgrywała jakąś rolę i klasyczna gitara uprawiana przez brata. Słuchałam też chętnie np. The Beatles, All Jarreau. Zainteresowania muzyczne rozwijałam przy wsparciu duchowym mamy. Mam więc za co być wdzięczna rodzinie. Dziś, gdy jestem w pełni samodzielna, też chętnie słucham opinii moich bliskich.

- Gdzie można uzyskać aktualne informacje na przykład o organizowanym przez panią konkursie choreograficznym?

- Na stronie www CZP nr 3 w Łodzi. Zapraszam też na moją stronę fb: <https://www.facebook.com/June16music/> na której dostępne są linki dotyczące moich kompozycji i działań pedagogicznych.

Rozmawiał: Janusz Janyst

Z pamiętnika Malwiny odc. 5

## Okulary od Gucciego dla wszystkich!

**P**rzyjeżdżałam kilka razy w roku do Polski, głównie na święta, wtedy spotykałam się z Robertem i oczywiście z moją psiapsiółką Kają... Trochę balowałyśmy i od niej dostawałam najświeższe wiadomości towarzyskie: kto z kim, gdzie .. i czym. Któregoś razu dzwonię do niej, ale odbiera matka i mówi, że Kaja urodziła właśnie dziecko. – Dziecko?! Przecież nic mi nie mówiła.

- Zalatana jest – tłumaczy matka.

- Naprawdę?! Wyszła wreszcie za mąż?!- zdziwiłam się, bo pamiętałam, że Kaja wybitnie nie miała szczęścia do mężczyzn.

-No, nie bardzo.

-Jak to nie bardzo?

- Jak przyjdiesz to się dowiesz- poinformowała mnie zdawkowo i odłożyła słuchawkę.

Co miałam robić? Kupiłam pampersy, butelkę wina i poszłam w odwiedziny..

Wchodzę do niej z gratulacjami, buzi- buzi, a ona chłodna, zero radości, odciąga mnie na bok i szepcze: - Wyobraź sobie szok, który przeżyłam po porodzie.

- Co się stało?

- Pamiętasz tego faceta przebranego za Murzyna na ostatnim balu maskowym u plastików?

- Tego, który się do ciebie dostawiał? Pamiętam.

- To wyobraź sobie, wyobraź sobie, że on okazał się w rzeczywistości ...Murzynom!- płacze Kaja i prowadzi mnie do łóżeczka w którym śmieje się mała, słodziutka Obama!.. Nieszczęsna Kajka nie tylko nie wiedziała jak się facet nazywa, ale nawet jak wygląda, prócz tego że był czarny.

- W nocy wszyscy faceci są czarni – próbowałam ją pocieszyć- a zresztą masz za swoje, bo zawsze do tych klocków byłaś szybsza niż błyskawica. A i tak masz szczęście, że nie trafiłaś na tego bambusa - poetę, który specjalnie dziewczyny HIV-em zarażał. Wtedy miałabyś naprawdę powód do płaczu.- chciałam ją podnieść na duchu.

Biedna Kaja... ale cóż za błędy się płaci. Zresztą ona i tak zostawiła małego Obamę swojej matce i natychmiast zaczęła rozglądać się za nowym chłopem... Tym razem białym.

Ja dalej zasuwałam w Anglii i z niepokojem patrzyłam jak funt leci na łeb. Jak przyjechałam kosztował ponad siedem złotych, a przyszedł moment,

gdy spadł do czterech. O mało zawału nie dostałam. Odłożone pieniądze topniały w oczach. A myślałam przecież o rozkręcenie interesu w Polsce.... Marzyła mi się sieć solariów dla gejów, takich, żeby się mogli popalać i przy okazji mieli miejsce do ten, tego....No, wiecie do czego...Napatrzyłam się na nich w Londynie, gdzie ich pełno. Mają dużo pieniędzy i bardzo dbają o wygląd. Zupełnie jak ten gej, co złowił złotą rybkę i ta mówi mu, że za wypuszczenie na wolność spełni jedno jego życzenie.

- Okulary od Gucciego! - życzzył sobie gej.

- Co ty sobie wyobrazasz, na świecie kryzys, ludzie cierpią głód, a ty chcesz żebym spełniła twoje egoistyczne życzenie?!- oburzyła się złota rybka- Pomyśl o innych!

Gej chwilę pomyślał i rzekł: - Okulary od Gucciego dla wszystkich!...

Taka klientela powinna gwarantować sukces...Oczywiście nie zapomniałabym o heteroseksualnej mniejszości...

*Ale o tym, czy spełnią się marzenia Malwiny o „złotym interesie” przekonamy się w następnym odcinku.*

Janusz Janyst

## Fraszki o łodziankach i łodzianach

### Łodzianki

Prawie każda łodzianka to miła przytulanka

### O łodzianach

W Łodzi - każdy to powie - kochliwi są panowie

### Nie pomogło

Krótko trzymała ją w Łodzi mamusia lecz puściła się pod Łodzią córusia

### Co się liczy

Do żeniaczki tak go w Łodzi wychowano że nie liczy się wianek, lecz tylko wiano

### Aspiracja

Głównym tej łodzianki celem jest sponsor z grubym portfelem

### Chciałby

Marzenie pewnego znad Łódki pryka: choćby jeszcze trochę w życiu pobrykać!

### Czas sprawić

Miała ta łodzianka na damę za datki. Minęły lata - oddaje się za datki

### Zdarza się

Ominęło ją pożycie i tak zeszło w Łodzi życie



Chciałbym coś jeszcze zrobić w Polsce.

Polityka cię nie chce, ale jak Sousa nie da rady, zrobię cię trenerem reprezentacji.

Bajka z podtekstem erotycznym

## Grzybobranie

**T**rwała pełnia sezonu grzybowego. Wincenty Moniak uzbrojony w kuchenny nóż i foliową torbę znanej niemieckiej sieci handlowej, z emerycką pasją penetrował ostępy Lasu Łagiewnickiego. Co 15 minut pokrzepiał się zawartością sympatycznej półlitrowki, trzymanej dyskretnie w kieszeni znoszonego płaszczka. Zakąskę stanowiła wążana co jakiś czas skórka chleba razowego, popijana piwem z browaru regionalnego. Jako rasowy piwosz, piwem warzonym metodą przemysłową się brzydził. Wysokoprocetowa kuracja była konieczna z uwagi na ciemności panujące w lesnej gęstwinie, a nic tak nie poprawiało wzroku

Moniakowi jak wysokoprocetowy alkohol. Na wszelki wypadek, gdyby stan wzroku wymagał większej dawki, lewą kieszeń spodni pieściła mu buteleczka kupiona po okazjonalnej cenie u niekonwencjonalnych handlowców z Bałuckiego Rynku.

Mimo starań i poniesionych nakładów, wyniki poszukiwań nie były imponujące. Po trzech godzinach krążenia po lesie, w reklamówce nudziły mu się tylko dwa rasowe muchomory w towarzystwie kilku mizernych podgrzybków i garści niedojrzałych orzechów laskowych. Moniak z niezadowolaniem kręcił głową, tak przecież liczył na wzbogacenie swej emeryckiej diety o owoce lasu...Zezłoszczony zwiększył

częstotliwość kontaktów z alkoholem. Nagle stanął...Do jego uszu dobiegło bowiem rozpaczliwe dziewczęce wołanie:

- Dziadku, dziadku! Pocałuj mnie! Pocałuj, a zrobię dla ciebie wszystko!

Moniak rozejrzał się czujnie, sprawdzając, czy nie jest obiektem prowokacji elementu przestępczego, czy też rozwydrzonych nastolatków, chcących pozbawić go zawartości reklamówki lub co gorsza, zapasowej butelki. Jednak nie, a wołanie dobiegało z za pobliskiego krzaka. Obietnica zrobienia mu wszystkiego, wywołała w nim niejasne, ale miłe wspomnienia sprzed wielu lat...Gwałtownym ruchem odstąpił krzak i jego oczom ukazała się siedząca na pniu ... duża zielona żaba.

- Dziadku proszę, pocałuj mnie, to zmienię się w piękną

księżniczkę, która zrobi dla ciebie wszystko...Wszystko!- powtórzyła namiętnie, otwierając szeroko swe duże usta i oblizując je demonstracyjnie długim, zwinym językiem, obiecując to, czego Moniak nie zaznał od czasów Jaruzelskiego, a może i Gierka.

- Dziadku, czyś ty głuchy?! Pocałuj mnie!- ponowiła ostrzej swą prośbę, nie widząc z jego strony pożądanego działania. Emeryt stał bowiem jak zamurowany, przetrawiając jej słowa, pieszcząc przy tym namiętnie butelkę czekającą cierpliwie na swą kolej w jego lewej kieszeni spodni.

Rozzłoszczona żaba powtórzyła jeszcze kilka razy w coraz bardziej obrazowej formie swą propozycję. Moniak wahał się... Po chwili ukląkł, pociągnął tęgo z butelki i przybliżył swe usta do żaby...która wyciągnęła jak mo-

gła najdłużej swój wszędobylski język...Już, już ich usta miały się spotkać, gdy...emeryt pociągnął jeszcze jednego potężnego łyka, odrzucił pustą butelkę, wstał i zdecydowanie oświadczył:

- Ja nikogo całować nie będę! W moim wieku w zupełności mi wystarczy, gdy będę miał gadającą żabę...

Błyskawicznym ruchem złapał niedoszłą księżniczkę za gardło i wcisnął brutalnie do reklamówki, którą zawiązał wyciągniętym z buta sznurowadłem. Wytarł starannie ręce o poły swego emeryckiego płaszczka. Krótkim, wyćwiczonym przez lata haustem, łyknął z rezerwowej butelki i wesoło pogwizdując, szparkim krokiem pomaszerował do krańcówki autobusu 51. Grzybobranie tego dnia okazało się wyjątkowo udane.

Z.P.

# SOWIZDRZAF ŁÓDZKI

## OBSERWATOR ŁÓDZKI

**Wydawca:** Fundacja Wspierania Kultury Polskiej  
im. Stanisława Sielańskiego.

**Redaktor naczelny:** Zbigniew Pacura.

**Współpracują:** Tomasz Bieszczad, Aneta Graczyk, Janusz Janyś,  
Grzegorz Kuczyński, Mieczysław Kuzmicki, Witold Szmigielski,

Marek Widerkiewicz, Dariusz Wolniakowski.

**e-mail:** fundacja@wspieramykulture.pl,

**nakład:** 30 000 egz.

**Dwa tyki erotyki!**

Prostyutka na komisariacie tłumaczy się policjantom :  
- Ale ja przecież nie świadczę żadnego płatnego seksu!  
Ja tylko sprzedaje prezerwatywy i co najwyżej gratis oferuję bezpłatne ich sprawdzanie...

☺

Pewnego dnia Zeus postanowił zstąpić na Ziemię, zobaczyć jak żyją ludzie. W przebraniu zwykłego człowieka zszedł na Ziemię i jako pierwszą spotkał prostytutkę.  
- To, jak staruszkę, zrobimy numerkę? - pyta się ona.  
- Co to jest numerkę? - dziwi się Zeus.  
- Ja ci to zaraz wyjaśnię, staruszkę... - i wnet zaprowadził ją do swojego mieszkania, gdzie oddał się miłosnym igraszkom. Po wszystkim prostytutka pyta się Zeusa:  
- No, jak staruszkę, jak było?  
- Fantastycznie, moja córko, fantastycznie! - zachwyca się Zeus i pyta:  
- A wiesz kim ja jestem?  
- Tego nie wiem, ale kochasz się jak prawdziwy Bóg!  
☺

- Dlaczego tyle kobiet udaje orgazm?  
- Dlatego, że tyłu mężczyzn udaje grę wstępna.

☺

W gimnazjum uczniowie mają napisać wiersz. Nauczycielka spogląda do zeszytu Janka i z przerażeniem czyta, że on napisał: Dupa. Nauczycielka krzyczy na niego: Janku na to:  
- Tak, wiersz. Wczoraj wieczorem siedłem przez park, a przede mną szli dwaj starsi panowie a przed nimi młoda dziewczyna. Wtedy jeden powiedział do drugiego:  
- Zobacz, ta jej dupcia, to prawdziwa poezja!



**Dowcip jest dobry na wszystko**

Szymon Hotownia topi się w Wiśle i woła o pomoc. Borys Budka pierwszy przyptwa łódką i podaje mu rękę. Hotownia woła do Budki:  
- Tobie ręki nie podam! Raczej ztapie się brzytwy!  
A Budka mu na to:  
- A przyjrzyj się dobrze, co ja mam w ręce?  
☺

- Jaka jest typowa zawartość kobiecych czasopism?  
- Potowa zawiera przepisy kucharskie, a druga potowa rady jak schudnąć.

☺

Dwa koguty rozmawiają na podwórku. Jeden pyta się drugiego:  
- Ty z tą pstrokatą chodzisz na poważnie, czy tylko dla jaj?  
☺

Siedemdziesięcioletni pan jest w podróży posłubnej ze swoją młodziutką żoną. Po nocy posłubnej żona schodzi do recepcji całkownie wyczerpana.  
- Wie pani - mówi zaskoczonej recepcjonistce - mąż mówi mi, że pięćdziesiąt lat oszczędzał, ale ja myślałam, że pieniądze!

**Dowcipy z minionej epoki**

Dyrektor szkoły pyta w latach 60. ucznia liceum:  
- Kowalski, co nieślicie na pochodzie pierwszomajowym?  
- Czerwoną chorągiewkę, panie kierowniku.  
- I co jeszcze?  
- Łoda, panie kierowniku.  
- A jak wam krzyknąłem, rzućcie to światwo, to co-ście rzucili?  
☺

Dyrektorowi zamku w kańcucie w czasach PRL-u rozkazano przygotowanie się do przyjęcia oficjalnych gości przyjeżdżających na polowanie. Wzwał więc pracownika pamiętającego jeszczę czasy hrabów Potockich.  
- Kto przyjedzie? - zapytał ten.  
- No, będzie Gierek, Moczar, Szydłak, Babiuch, Tejchma, Krucezek, Kociotek,...

- Dobrze - mówi były służący hrabiostwa - to nagonka, ale kto będzie z panów?  
☺

- Dlaczego symbolem ZSRR powinien być amorek?  
- Bo ma gołą dupę, jest uzbrojony po zęby, strzela do wszystkich i twierdzi, że to z miłości.

